

ANALIZY

ZDZISIAW M. RURARZ

NIEPOTRZEBNA DEKLARACJA

W dniu 21 maja br. w Kijowie została podpisana przez prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Leonida Kucznię "Wspólna Deklaracja o Porozumieniu i Pojednaniu" pomiędzy Polską a Ukrainą.

Prawdę mówiąc, powinna to być raczej deklaracja o "pojednaniu i porozumieniu", a nie odwrotnie, gdyż jak można mieć porozumienie bez pojednania? Zwłaszcza, że w historii stosunków polsko-ukraińskich jest to szczególnie ważne ze względu na znane jej tragiczne epizody, które pozostały w pamięci zbiorowej obu narodów, często jako utrwalone stereotypy, nie pomagające bynajmniej we wzajemnym zbliżeniu.

Zanim napiszę więcej o Deklaracji i stosunkach polsko-ukraińskich, nie mogę nie nawiązać do własnych odczuć w tej dziedzinie.

Nie jestem co prawda "kresowym Polakiem", pochodząc z Kielecczyny, ale w latach wojennych otarłem się o stosunki polsko-ukraińskie, wówczas najgorsze w historii obu narodów. Pamiętam, kiedy sami byliśmy uciekinierami, tułając się po różnych miejscowościach "radomskiego dystryktu" Generalnej Guberni, jak to miejscowa ludność przygarniała uciekinierów zza Sanu i Bugu, którzy masowo uchodzili przed rzezią ukraińskimi. Uchodźcy ci, a wielu z nich było

A kiedy próbowałem sprostować "wyczyny" jego zbrodniczej dywizji, to jeszcze obraził się na mnie, zarzucając mi "nieuleczalny nacjonalizm polski"!

I z tym właśnie cały problem. Wojenni i powojenni zbrodniarze ukraińscy nadal nie rozumieją. Ba, odgrażają się jeszcze "Lachom", co czasem czytam w pismach "nowej Ukrainy", znów strasząc sojuszem z Niemcami i okrojeniem Polski!

Stąd też, choćby ze względu na własne doświadczenia życiowe, stosunkami polsko-ukraińskimi interesuję się żywo.

Co więcej, choć mam na nie określony pogląd, bardziej nieprzychylny co do wzajemnego zbliżenia niż przychylny, wiedząc przy tym doskonale, że olbrzymia większość Ukraińców ma czyste ręce, a liczni wojowali bohatercko o Polskę, to w końcu jestem za polsko-ukraińskim zbliżeniem. Nie bezwarunkowym jednakże. Oczywiście, przeszłością żyć nie można, a przyszłość trzeba budować bez oglądania się ciągle do tyłu, chociaż teraźniejszość i przyszłość nie mogą być nią skażone. Budowanie polsko-ukraińskiej przyszłości nie może zawierać w sobie bakcyla nienawiści, który zawsze może wyjść na wierzch i znów zebrać krwawe żniwo.

Niestety, "nowa Polska", III RP lub PRL-bis, jak też "nowa Ukraina", choć czy-

Dlaczego więc milczał? Zgoda, nie grzeszy znajomością historii, nawet tej w zasięgu ręki, ale przecież ktoś powinien go "oświecić", albo sam mógł się potrudzić, żeby zainteresować się sprawą! Nie uczynił tego, gdyż zajęty był biegiem do Belwederu, a i jego konkurenci też byli nie lepsi.

Szybko jednak zareagował, pierwszy w świecie, z uznaniem "niepodległej" Ukrainy. I czyż to nie dziwne?

Nie lepiej jest, niestety, również obecnie, z "niedyplomowanym" prezydentem, Aleksandrem Kwaśniewskim, który podpisał wspomnianą Deklarację, choć byłoby lepiej, żeby jej nigdy nie było! Jeśli bowiem jeszcze jest za wcześnie mówić obiektywnie o polsko-ukraińskiej przeszłości, to lepiej nie mówić o niej wcale! Niech jeszcze "odleży się", niech opadną emocje, niech mówią o niej historycy, a gdy wreszcie zapanuje lepsza atmosfera dla spokojnego dokonania wzajemnych obrachunków, to raz i na zawsze z dawnonym sporom należy położyć kres.

Nie ma bowiem wiecznych wrogów i wiecznych przyjaciół.

Powracając do Deklaracji, to mówi się w niej na przykład o "dziesiątkami lat trwających wojnach polsko-ukraińskich w XVII i XVIII wieku".

Co do tych wojen, pomijając ich bardzo

ludową, znacznie większą, prawosławną i wysoce zrusyfikowaną.

W Deklaracji nie wspomniano też, gdyż pewnie "towarzysze prezydenci" naraziliby się na kłopoty z Moskwą, że Polacy z Ukraińcami atamana Szymona Petlurę walczyli ramię przy ramieniu z Armią Czerwoną w 1920 r. o wolną Ukrainę.

Dla odmiany Deklaracja wspomina "o przejawach antyukraińskiej polityki władz polskich w latach 1920-ch i 1930-ch".

Prawdą jest, niestety, że polityka ta była daleko od rozsądnej, a miejscami wręcz godna potępienia.

Ale bądźmy obiektywni, pewien odsetek Ukraińców, był dosłownie w otwartej wojnie z państwem polskim i Polakami jako grupą etniczną. Ukraińcy ci byli nieprzejednani, rezultat zezadzenia faszystem i nazizmem, o wiele bardziej skrajnym od tego Mussoliniego i Hitlera. Zbrojne akcje takich Ukraińców, głównie spod znaku powstałej w 1929 r. OUN, Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, wspieranej przez niemiecką Abwehrę, czyli wywiad i kontrwywiad wojskowy, były wodą na młyn antyukraińskiej polityki władz polskich. Niemniej jednak, II Rzeczpospolita, nie tak jak jej Ukraińcy, żadnych rasistowskich ideologów w postaci Dmytro Dońcowa nigdy nie miała!

Co więcej, ci Ukraińcy, obywatele pol-

nie. Nie jestem co prawda "kresowym Polakiem", pochodząc z Kielecczyny, ale w latach wojennych otarłem się o stosunki polsko-ukraińskie, wówczas najgorsze w historii obu narodów. Pamiętam, kiedy sami byliśmy uciekinierami, tułając się po różnych miejscowościach "radomskiego dystryktu" Generalnej Guberni, jak to miejscowa ludność przygarniała uciekinierów zza Sanu i Bugu, którzy masowo uchodzili przed rzeziami ukraińskimi. Uchodźcy ci, a wielu z nich było moimi rówieśnikami i kolegami, opowiadali historie jeżące włosy na głowie. Ludzie, a wśród nich i ja, wierzyli w te opowiadania, gdyż jakimś ich potwierdzeniem było zachowanie się różnych kolaborantów ukraińskich w służbie niemieckiej, których na Kielecczynie było sporo. Słowo "Ukrainiec" było wtedy postrachem, gorszym od słowa "Niemiec".

Zresztą, sam wkrótce przekonałem się o tym w końcu września 1944 r. w czasie akcji pacyfikacyjnej w związku z wielką bitwą pod Gruszką, gdzie zgrupowanie partyzantów AL i sowieckich co prawda wyszło zwycięsko z okrażenia, ale konsekwencje tego odcierpiała potem ludność cywilna, a wśród nich i niżej podpisany. W wieku niepełnych piętnastu lat zostałem wtedy zatrzymany przez Ukraińców z jednostek policyjnych SS-Galizien i gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności, o którym już nie warto wspominać, to nie pisałbym dziś niniejszych słów...

A propos, będąc po latach na jednym z uniwersytetów Midwestu, spotkałem w gronie jego pracowników naukowych jeżomością, pięknie mówiącego po polsku, który zaoferował się oprowadzić mnie po uczelnianych obiektach. Byłem przekonany, że mam do czynienia z "polonusem", ale on sam wyprowadził mnie wkrótce z błędu, z dumą przyznając się do służby w "Hałyczynie", czyli dywizji SS-Galizien, która jak to stwierdził, była na "pierwszej linii" w walce z komunizmem. Zaskoczony zapytałem, czy z "komunizmem" nie walczył aby na Kielecczynie, co bez wahania potwierdził, wymieniając także akcję pod Gruszką!

Ukraińców ma czyste ręce, a liczni wojownicy bohatercko o Polskę, to w końcu jestem za polsko-ukraińskim zbliżeniem. Nie bezwarunkowym jednakże. Oczywiście, przeszłością żyć nie można, a przyszłość trzeba budować bez oglądania się ciągle do tyłu, chociaż terażniejszość i przyszłość nie mogą być nią skażone. Budowanie polsko-ukraińskiej przyszłości nie może zawierać w sobie bakcyla nienawiści, który zawsze może wyjść na wierzch i znów zebrać krwawe żniwo.

Niestety, "nowa Polska", III RP lub PRL-bis, jak też "nowa Ukraina", choć czynią różne pojednawcze gesty, mówiąc nawet o "strategicznym partnerstwie", nie stwarzają jak dotąd fundamentów dla budowy prawdziwie braterskiej przyjaźni pomiędzy obu narodami, a o braterstwo tutaj chodzi, a nie tylko o chłodno wykalkulowaną poprawność wzajemnych stosunków i "urzędową" przyjaźń. Mimo czarnych kart historii, Polaków i Ukraińców łączy przecież bardzo wiele.

Ale, budowanie takich właśnie stosunków ma jednakże swoje elementarne wymagania. Pozostawiając chwilowo na uboczu wysiłki ukraińskie w tej dziedzinie, jeśli tylko naprawdę mają one miejsce, gdyż co do tego mam poważne wątpliwości, na szczególną uwagę zasługują przede wszystkim nasze własne, polskie wysiłki.

No cóż, od początku swojego istnienia "nowa Polska" ma pod tym względem niechlubny dorobek. Przede wszystkim ma fatalnych prezydentów i innych mężów stanu oraz polityków, którzy zamiast przyczyniać się do budowy solidnych podstaw pod przyszłe braterskie stosunki polsko-ukraińskie, wyrządzają im tylko szkodę.

Lech Wałęsa, który co prawda nie był wtedy jeszcze prezydentem, ale był duchowym przywódcą "nowej Polski", nie zareagował na haniebną uchwałę Senatu RP z 3 sierpnia 1990 r., potępiającą w sposób wysoce nieodpowiedzialny "Akcję Wisła". Ukraińska Werchowna Rada niczego nie potępiła w zamian za to, choć powinna to uczynić po stokroć więcej!

Senat polski, przypomnijmy to, był wtedy niemal całkowicie opanowany przez "Solidarność", a Wałęsa był przecież jej wodzem.

Niech opadną emocje, niech mówią o niej historycy, a gdy wreszcie zapanuje lepsza atmosfera dla spokojnego dokonania wzajemnych obrachunków, to raz i na zawsze z dawnonim sporom należy położyć kres.

Nie ma bowiem wiecznych wrogów i wiecznych przyjaciół.

Powracając do Deklaracji, to mówi się w niej na przykład o "dziesiątkami lat trwających wojnach polsko-ukraińskich w XVII i XVIII wieku".

Co do tych wojen, pomijając ich bardzo złożone przyczyny, to w pewnym stopniu jest to prawdą w odniesieniu do siedemnastego wieku, ale nie osiemnastego. Tak, siedemnastowieczny bunt Chmielnickiego szybko przerodził się w wojnę sojuszu ukraińsko-rosyjskiego, wspieranego początkowo przez Tatarów, przeciwko Rzeczypospolitej. Ale wojna ta "dziesiątkami lat" przecież nie trwała, a co najwyżej dziesięć lat, od 1648 r. do "ugody hadziackiej" w 1658 r., nie mówiąc już o tym, że w międzyczasie były przerwy w walkach.

Nie bardzo natomiast wiadomo o jakich wojnach, trwających "dziesiątkami lat", jest mowa w osiemnastym wieku?

Czyżby chodziło o "hajdamaczyzną", albo inaczej "koliszczyzną", ukraiński bunt chłopski przeciwko polskiej szlachcie w 1768 r. i "rzezi humańskiej", podczas której wymordowano kilkanaście tysięcy Polaków, Żydów i unickich duchownych Ukraińców? Należy tylko dodać, że zbuntowanych chłopów ukraińskich wyrzynały dla odmiany wojska rosyjskie, a nie polskie! Nie wiecie o tym, "towarzysze prezydenci"?

A w ogóle, jeśli już mówić o wojnach polsko-ukraińskich, to należałoby raczej wspomnieć o walkach polsko-ukraińskich o Galicję Wschodnią pomiędzy odradzającą się II Rzeczpospolitą, a Zachodnioukraińską Republiką Ludową, które trwały od listopada 1918 r. do czerwca 1919 r.

Przypomnienie tego faktu widocznie jednak nie odpowiadało "nowej Ukrainie", która nie chce zapewne pamiętać o tym, że wspomniana "zachodnia republika" nie chciała mieć nic wspólnego ze "wschodnią", tą "naddnieprzańską", Ukraińską Republiką

etniczną. Ukraińcy ci byli nieprzejednani, rezultat zezadzenia faszystwem i nazizmem, o wiele bardziej skrajnym od tego Mussoliniego i Hitlera. Zbrojne akcje takich Ukraińców, głównie spod znaku powstałej w 1929 r. OUN, Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, wspieranej przez niemiecką Abwehrę, czyli wywiad i kontrwywiad wojskowy, były wodą na młyn antyukraińskiej polityki władz polskich. Niemniej jednak, II Rzeczpospolita, nie tak jak jej Ukraińcy, żądnych rasi-stowskich ideologów w postaci Dmytro Dońcowa nigdy nie miała!

Co więcej, ci Ukraińcy, obywatele polscy przecież, którzy chcieli pokojowego współistnienia z Polakami, a tacy byli liczni, padali ofiarami brutalnych mordów dokonywanych przez OUN i inne jej podobne skrajne organizacje nacjonalistyczne.

Zresztą, ilość zamordowanych przez władze polskie Ukraińców w całym okresie międzywojennym nie przekraczała liczby dwudziestu i była z grubsza równa zamordowanemu Polakom i tym Ukraińcom, którzy nie chcieli poddać się swoim faszystowsko-nazistowskim organizacjom. Oczywiście, nawet taka ilość była o wiele za duża, ale bez przesady "towarzysze prezydenci"!

Deklaracja natomiast wspomina o "prześladowaniach ludności polskiej" na sowieckiej Ukrainie w "okresie stalinowskich represji".

O to akurat Polacy nie powinni mieć pretensji do Ukraińców, mimo że bolszewicka ich część ponosi za to częściową winę, podobnie jak za zagłodzenie na śmierć kilku milionów swoich współrodaków.

W dalszym ciągu czytamy w Deklaracji, że "nie można zapominać o przelanej krwi polskiej na Wołyniu, zwłaszcza w latach 1942-1943, o okrucieństwie ukraińsko-polskich konfliktów w pierwszych latach powojennych".

Zaraz, zaraz "towarzysze prezydenci", o czym wy bajdurzycie?

Mordy Polaków, tak samo jak polskich Żydów przez zorganizowane przez Niemców specjalne jednostki ukraińskie, jak między innymi bataliony "Nachtigall" i "Roland", utworzone w Generalnej Guberni, zaczęły się już w lipcu 1941 r. we Lwowie i innych

ANALIZY

miejscowościach. Jednostki ukraińskie, do których dołączano nowo tworzone, szły przeciwko Wehrmachtem po rozpoczęciu się wojny niemiecko-sowieckiej, siejąc śmierć i zniszczenie.

Odnosnie zaś "przelewanej krwi polskiej na Wołyniu", to bardziej perfidnego określenia nie można było wymyślić i hańba takiemu polskiemu prezydentowi, który zgodził się na umieszczenie czegoś podobnego w Deklaracji!

Po pierwsze, polska krew była "przelewana" nie tylko na Wołyniu, ale także w Galicji Wschodniej, na Polesiu, a nawet na Lubelszczyźnie.

Po drugie, nie było to jakieś "przelewanie" krwi, gdyż takie określenie sugeruje jakby wzajemne walki równego z równym.

Czyżby "niedyplomowany" prezydent polski nie wiedział jak z tym było naprawdę? Przecież rodzina jego żony Jolanty uciekała przed rzezią z Buszczówki na Wołyniu, nie przed żadnymi "walkami", tylko okrutną rzezią! Polakom nie pozwalano spokojnie opuszczać tych terytoriów, czy nawet uciekać, nie mówiąc już o tym, że nie bardzo było gdzie, tylko ich mordowano w sposób, który budził odrazę nawet u niemieckich siepaczy! Dochodziło przecież do tego, że rasiści ukraińscy mordowali w wyszukany sposób swoje polskie żony!

A skoro już mowa o tym epizodzie, to Jagienka Wilczak pisze w "Polityce" z 31 maja br., że spór o tekst Deklaracji trwał do ostatniej chwili i nie było nawet pewne czy będzie choćby słowo o Wołyniu i innych wydarzeniach. Coś tam jednak umieszczono, gdyż ukraiński prezydent Kuczma, dowiadując się o perypetiach rodziny p. Jolanty, zgodził się łaskawie na cytowany powyżej tekst...

No dobrze, a gdyby nie ten zbieg okoliczności, to nie nie byłoby w Deklaracji na ten temat? Nie byłoby wtedy Wołynia i innych miejsc obojętnej polskości?

na Polakach nie brali. Oczywiście, Kuczma i jemu podobni mogli się co prawda coś dowiedzieć o tych sprawach przed przyjazdem "lachowego" prezydenta, gdyby tylko chcieli, ale nie to im teraz w głowie. Kuczma, sowiecki ongiś dyrektor największej w świecie fabryki największych rakiet międzykontynentalnych, chce nadal kontynuować ich produkcję dla bliżej niejasnych celów.

I to zapewne absorbuje go całkowicie.

Co innego jednak polski prezydent, który powinien szanować siebie samego i własny naród, który przyszło mu reprezentować.

Jak mógł zgodzić się na sformułowanie "przelewania" polskiej krwi na Wołyniu w powiązaniu z "okrucieństwem" ukraińsko-polskich konfliktów w pierwszych latach wojennych?

Gdzie Rzym, a gdzie Krym? Okrucieństwo, okazuje się, było tylko po wojnie, a nie w czasie wojny! "Olek", podpisując taką ohydłą bzdurę, wystawił sobie świadectwo nie tylko nieuka w dziedzinie ^{historii} najnowszej Polski, ale także polityczno-dyplomatycznego nieudacznika, który nie rozumie znaczenia poszczególnych sformułowań i słów!

I po co taki ktoś bierze się za podpisywanie dokumentów międzypaństwowych o historycznym znaczeniu? Podchmielił sobie i podpisał co mu podsunęto, było mu wszystko jedno co podpisywał, czy też może ktoś mu tak kazał? Moskwa ostatnio "kocha się" przecież w Mińsku, w Kijowie też coraz bardziej, no i niech żadne "Polaczki" nie mieszają tutaj w niczym!

Na kompletny już skandal zakrawa natomiast oddzielny i właściwie czolowy "historyczny" paragraf Deklaracji, odnoszący się do "Akcji Wisła", który brzmi jak następuje:

- "Oddzielną, dramatyczną kartą w historii naszych stosunków, była "Akcja Wisła", uderzając w ogół ukraińskiej społeczności w Polsce".

A więc "Akcja Wisła" jest problemem nr 1 w najnowszej historii stosunków polsko-

Przede wszystkim skala ofiar była bez porównania mniejsza. Po stronie ukraińskiej padło ok. 500 upowców oraz niewielka była też ilość ofiar cywilnych. Ok. 3800 podejrzanych z kolei, osadzono w obozie w Jaworznie, nie tylko zresztą Ukraińców, podczas gdy ok. 140 tysięcy Ukraińców i Lemków wysiedlono z ich miejsc zamieszkania, rozpraszając ich po całej Polsce, głównie w Ziemach Odzyskanych.

Żadnych systematycznych i pełnych okrucieństwa mordów Ukraińców jednakże nie było, nie tak jak to było z ok. 70-100 tysiącami Polaków, którzy w wyszukanych mękach padli z rąk ukraińskich nazistów. Ich nikt nie próbował nigdzie przesiedlać, uznawać za obywateli swojego państwa, jak to czynili Polacy z Ukraińcami w czasie "Akcji", tylko po prostu wyrzynano ich!

I wreszcie, kończąc już z Deklaracją, nie ma w niej słów "przebaczamy i prosimy o przebaczenie", a jak słyszę to Kijów tego nie chciał.

Może i lepiej, gdyż po co używać frazeologii, pustosłowia, które w istniejącej sytuacji nie mają żadnego praktycznego znaczenia.

Co innego jednak Kijów, a co innego Warszawa. Można bowiem mieć wątpliwości, czy ona sama wie czego powinna żądać?

Władze polskie przecież, niektórzy politycy polscy, historycy, środki masowego przekazu i nawet niektóre kręgi polonijne - nie wiedzą czego domagać się od Kijowa. Nie chodzi o słowa, ale o treść pojednania, nie nowe kłamstwa!

Zresztą, jak może być inaczej? Czytając wspomnianą powyżej pracę Wiktora Poliszczuka rumieniłem się ze wstydu.

W pracy pełno jest bowiem przykładów jak to władze polskie finansują działalność faszystowsko-nazistowskich i antypolskich grup ukraińskich i innych typów w Polsce, jak jej prezydent śle listy powitalne do różnych zbiegowisk tych grup w ówczesnej, jak

osobiście z przeszłości jej obecnego ministra spraw zagranicznych Henadija Udowenkę i stąd mam różne refleksje na ten temat.

Dlatego też Polacy, którzy nie orientują się w kulisach moskiewskiej gry strategicznej, powinni raczej siedzieć cicho i nie wtrącać się do "sporów" ukraińsko-rosyjskich. Zafundują sobie tylko nienawiść Moskwy, która Ukraińców napuści na nich, a oni odbiorą im co najmniej 20 tysięcy kilometrów kwadratowych polskiego terytorium. Żadne NATO nie obroni wtedy Polski, nie mówiąc już o tym, że Białoruś, teraz w unii z Rosją, odbierze jej jeszcze białostockie.

Rzecz jasna, z Ukrainą, jakkolwiek by ona nie była, Polacy muszą utrzymywać stosunki możliwie najlepsze, ale jeszcze za wcześniej na jakąś "braterską miłość", a już zupełnie bzdurne są jakieś z nią "sojusze strategiczne" i to jeszcze o ostrzu antyrosyjskim. Takie "sojusze" są niczym innym jak moskiewsko-kijowską pułapką zastawioną na "durnych Polaczków".

A tymczasem, niech Polacy, nie tylko Kwaśniewscy, zdobywają wiedzę o stosunkach ze swoimi wschodnio-południowymi sąsiadami. Obu stronom to pomoże, gdyż wiedza ta u Polaków jest żenująco niska.

Dla przykładu i na zakończenie wspomnę, że w czasie spotkań z amerykańską Polonią, zbiorowych i indywidualnych, zdarzało mi się bywać w lokalach... ukraińskich! Ze ścian patrzyły na mnie portrety Banderów, Melnyków, Klaczkiwskich, Szuchewyczów, Łebedów, Bulbów i innych zbrodniarzy... Organizatorom moich spotkań nic one nie mówiły!

I nie może być inaczej. Nowa pięciotomowa encyklopedia powszechna PWN pisze przecież o UPA niemal w superlatywach! Była to ponoć "formacja polityczno-militarna", powstała ze zjednoczenia "ukraińskich oddziałów partyzanckich", "samobrony z Galicji Wschodniej", która walczyła o "niepodległość Ukrainy i ochronę ludności ukraińskiej".

Jagienska Wilczak pisze w "Polityce" z 31 maja br., że spór o tekst Deklaracji trwał do ostatniej chwili i nie było nawet pewne czy będzie choćby słowo o Wołyniu i innych wydarzeniach. Coś tam jednak umieszczono, gdyż ukraiński prezydent Kuczma, dowiadując się o perypetiach rodziny p. Jolanty, zgodził się łaskawie na cytowany powyżej tekst...

No dobrze, a gdyby nie ten zbieg okoliczności, to nic nie byłoby w Deklaracji na ten temat? Nie byłoby wtedy Wołynia i innych miejsc gehenny polskiej?

O co chodzi Kuczmi i jemu podobnym, że tak bardzo boją się prawdy? Przecież nasi uci ukraińscy, OUN, UPA, "banderowcy", "bulbowcy", "melnykowcy" i różne inne podobne im zbiry, z reguły "zachodni" Ukraińcy, grekokatolicy, z takim samym okrucieństwem mordowali "zdradców" swojej własnej nacji, prawosławnych "wschodnich" Ukraińców, a często nawet tych "zachodnich", jeśli wykazywali ludzkie odruchy! Kuczma o tym nie wie? A jeśli nie wie, to niech przeczyta co piszą na ten temat uczeni Ukraińcy, przerażeni zbrodniami swoich współrodaków, jak choćby czyni to Wiktor Poliszczuk.

Odośnie Wiktora Poliszczuka, to "Dziennik" powinien propagować nabywanie jego 72-stronicowej pracy w języku polskim, wydanej w Toronto w 1997 r., pt. "Akcja Wisła - Próba Oceny", choć nie tylko o tym wydarzeniu pisze, ale o szerszym tle stosunków ukraińsko-polskich. "Dziennik" powinien też propagować nabywanie 109-stronicowej pracy Tadeusza Piotrowskiego w języku angielskim, również wydanej w 1997 r. w Toronto, pt. "Ukrainian Integral Nationalism - Chronological Assessment and Bibliography".

Wiktor Poliszczuk pisze także i po ukraińsku, co Kuczma, choćby ze słownikiem w rękę, gdyż biegle zna tylko rosyjski, powinien wreszcie przeczytać...

Ale, nie do Kuczmy i jego podwładnych mam pretensję. Oni może naprawdę nic nie wiedzą na te tematy. W czasach sowieckich o tych sprawach nie pisano, nie mówiono, a "wschodni Ukraińcy" udziału w mordach

się" przecież w Mińsku, w Kijowie też oczywiście, no i niech żadne "Polaczki" nie mieszają tutaj w niczym!

Na kompletny już skandal zakrawa natomiast oddzielny i właściwie czołowy "historyczny" paragraf Deklaracji, odnoszący się do "Akcji Wisła", który brzmi jak następuje:

- "Oddzielną, dramatyczną kartą w historii naszych stosunków, była "Akcja Wisła", uderzając w ogół ukraińskiej społeczności w Polsce".

A więc "Akcja Wisła" jest problemem nr 1 w najnowszej historii stosunków polsko-ukraińskich!

Nie chcę już pisać jak było z tym wydarzeniem, gdyż o wiele lepiej uczynił to wspomniany powyżej Wiktor Poliszczuk, któremu chwala za jego obiektywizm. Ale obok znanego ogólnie przebiegu tej "Akcji", chciałbym dodać jeszcze inny szczegół, o którym już raz wspominałem w prasie polonijnej, a teraz tylko powtórzę go z dodaniem źródła informacji.

Otóż przed laty, wiedząc przedtem już dużo o kulisach i przebiegu "Akcji Wisła", zagadnąłem na ten temat Józefa Cyrankiewicza.

Cyrankiewicz powiedział mi wtedy, że władze republiki sowieckiej republiki ukraińskiej, zwłaszcza Nikita Chruszczow, były bardzo niezadowolone z decyzji Stalina zwrócenia Polsce części zagarniętych ziem we wrześniu 1939 r. W rezultacie tego na "Zakierzoni" wspierały działania band UPA. Władze PRL były więc w kropce, nie wiedząc co robić, ale w sprawę wkroczył zdenerwowany Stalin, który nie znośił żadnego nieposłuszeństwa, a do Ukraińców sympatią też nie pałał. Kiedy zaś doszło do zagadkowej śmierci gen. Karola Świerczewskiego pod Baligrodem w marcu 1947 r., zabitego przez UPA w niewyjaśnionych w pełni okolicznościach, to Stalin miał wtedy "zasugerować" Bierutowi rozwiązanie, które przyjęło potem kształt "Akcji Wisła".

Mimo różnych niewątpliwie drastycznych momentów tej operacji, była ona niczym w porównaniu do tego co działo się w czasie wojny w stosunkach polsko-ukraińskich.

przekazu i nawet niektóre polonijne - nie wiedzą czego domagać się od Kijowa. Nie chodzi o słowa, ale o treść pojednania, nie nowe kłamstwa!

Zresztą, jak może być inaczej? Czytając wspomnianą powyżej pracę Wiktora Poliszczuka rumieniłem się ze wstydu.

W pracy pełno jest bowiem przykładów jak to władze polskie finansują działalność faszystowsko-nazistowskich i antypolskich grup ukraińskich i innych typów w Polsce, jak jej prezydent śle listy powitalne do różnych zbiegowisk tych grup w świecie, jak michnikowska "Gazeta Wyborcza" przekręca prawdę i jak polscy historycy doszukują się win polskich, wybielając przy okazji ukraińskich rzezimieszków!

Na szczególną uwagę zasługuje niecna działalność pod tym względem Jerzego Giedroycia i jego paryskiej "Kultury". Wiktor Poliszczuk przypomina, że Giedroyc jest skoligacony z rodziną nacjonalistów ukraińskich, Peleńskich z Galizji, z której wywodzi się Zenon Peleński, czołowy działacz OUN w przedwojennej Polsce.

To prawda, jeszcze w PRL słyszałem o tym, podobnie jak o wielu innych niepochełbnych rzeczach, które ówczesne władze z jakichś powodów nie chciały publicznie ujawniać.

W każdym razie, choć po uzyskaniu azylu politycznego w USA bywałem czasem w Paryżu, z Giedroyciem kontaktu nie szukałem, mimo że namawiali mnie do tego jego bliscy współpracownicy, Gustaw Herling-Grudziński i Leopold Unger.

Skoro jednak Wiktor Poliszczuk szczegół ten ujawnił, to chętnie go powtarzam i potwierdzam, to co kiedyś sam słyszałem.

Dlatego nigdy nie dziwiłem się, że Giedroyc "miał kota" na tle spraw ukraińskich, ale dziwi mnie, że nowa polska encyklopedia tyle mu miejsca teraz poświęca, a prezydent Kwaśniewski składa mu wizyty...

Na marginesie tego wszystkiego, muszę poczynić jeszcze jedną uwagę.

Otóż do dziś nie wiadomo jak doszło naprawdę do rozpadu ZSRR i jak jest naprawdę z "niepodległością" Ukrainy. Znam

ścian patrzył na mnie portrety Banderów, Melnyków, Klaczkiewskich, Szuchewyców, Łebedów, Bulbów i innych zbrodniarzy... Organizatorom moich spotkań nic one nie mówiły!

I nie może być inaczej. Nowa pięciotomowa encyklopedia powszechna PWN pisze przecież o UPA niemal w superlatywach! Była to ponoć "formacja polityczno-militarna", powstała ze zjednoczenia "ukraińskich oddziałów partyzanckich", "samoobrony z Galicji Wschodniej", która walczyła o "niepodległość Ukrainy i ochronę ludności ukraińskiej".

Tak, pisze się, że za "wrogów na jej drodze" uznano "ZSRR i Niemcy oraz Polaków z terenów polsko-ukraińskiego pogranicza etnicznego" i że od wiosny 1943 r. prowadziła ona "działania zbrojne przeciwko ludności polskiej, zmierzające do całkowitego usunięcia jej z Wołynia, Polesia i Galicji Wschodniej". I to wszystko. Wstyd!

Czyżby UPA i jej podobne zbójcejskie formacje prowadziły tylko "walki zbrojne" przeciwko na ogół bezbronnym Polakom, a nie mordowały ich w najokrutniejszy sposób? I czy tylko czyniły to na "pograniczach etnicznych", a nie wszędzie tam, gdzie mogły się ich dorwać? I czy tylko chodziło o ich "usunięcie", czy też może raczej o wymordowanie? Są przecież dowody na to, że chodziło właśnie o wymordowanie!

Jan Kofman, redaktor naczelny PWN, który po "marcowej emigracji" powrócił po latach do Polski, "przysłużył" się jej w sposób istotnie "godny" jak na niego przystało...

Ale co tam jakiś Kofman, skoro prezydent polski podpisuje deklaracje, które są nie tylko kompromitacją jego osoby, ale szkodliwe dla Narodu i Państwa, które reprezentuje!

Od Redakcji:

W artykule Z. Rurarza z 23 maja br. "Czy tylko niewiedza?" wkradł się błąd. Prawidłowy tekst powinien brzmieć: "... Jeszcze bardziej stało się to prawdą, kiedy to w 1915 r. (Litwa) dostała się pod okupację niemiecką. Niemcy przecież, w 1917 r. (stworzyli Tarybę...)". Przepraszamy.